

## O Małkini z pierwszych dekad XX wieku na łamach „Gazety Świątecznej”

*Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Małkini na  
rosyjskiej pocztówce wydanej przed sierpniem 1915 r.  
Źródło: kolekcjonerski.com.pl.*

Przyszedł czas na publikację listów mieszkańców Małkini, obecnie jednej z największych wsi polskich, która to wieś sąsiaduje z jednym z najmniejszych polskich miast, czyli z Brokiem. Podług źródeł pisanych wioska ta, przez co najmniej 700 lat była ściśle związana z grodem i kościołem brokowskim. Powstanie linii kolejowej łączącej Warszawę z Petersburgiem spowodowało dynamiczny rozwój tej miejscowości, ale czy się komu to podoba, czy też nie, to najbardziej do rozślawienia Małkini w Polsce i poza jej granicami przyczynił się Stanisław Tym. On to fakt przyjscia na świat w tej sympatycznej miejscowości, uczynił w filmie *Rejs* głównym, a właściwie jedynym, godnym uwagi wydarzeniem w swej biografii.

O większości zjawisk i problemów poruszanych w listach poniżej zamieszczonych, opowiadali także autorzy epistoł już wcześniej publikowanych na tej stronie internetowej. Powszechnym zjawiskiem w okolicy, podobnie zresztą, jak i na prawie całym Mazowszu, były masowe wyjazdy za ocean. Wspólnie dzieloną bolączką było srożące się pijaństwo. Władze uznały, że jedną z metod walki z nałogiem, będzie wprowadzenie monopolu państwowego na produkcję i sprzedaż gorzałki. To oczywiście tylko oficjalna przyczyna wprowadzenia tegoż monopolu, bo główną było rzecz jasna zwiększenie strumienia pieniędzy płynących do państwowej kasy. Rząd pootwieriał własne sklepy, zwane monopolowymi, w których wódkę sprzedawano tylko we flaszках opieczętowanych, picie zaś z nich, a nawet ich otwieranie w samym sklepie i w jego sąsiedztwie było zakazane.

Może nawet ludziska mniej wódki pić poczęli, ale za to chętniej do szynków wstępowali, by jeśli nie przy kieliszku, to przy piwku za stołem posiedzieć i w wesołej kompanii pogwarzyć. Nie dziwota zatem, że wejście alkoholowego monopolu w życie, zgrało się w czasie z gwałtownym spadkiem popularności lekkiego piwa polskiego i zdobyciem serc rodzimych smakoszy przez mocne piwa warzone podług receptur bawarskich.

Rząd wpadł więc na genialny pomysł i nawet w małych miejscowościach pootwieriał herbaciarnie. W tych to przybytkach urzędnik, rzemieślnik, czy przybyły do osady włościanin, mogli przyjemnie spędzić czas przy herbacie, ciastku i lekturze rządowej gazety, miast tracić zdrowie i pieniądze w oparach tytoniowego dymu, wlewając w siebie ogromne ilości piwka i pochłaniając tłuste zakąski. Wynalazek ów się nie przyjął, o czym świadczy relacja pewnego brokowiaka, który nawiedził tę świątynię trzeźwości. Panujące tam pustki i smętna atmosfera nie przypadły naszemu krajanowi do gustu, więc przeniósł się do pobliskiej piwiarni: „Tam już weselej było. Wszystkie stoliki obsadzone; goście piją piwo, palą papierosy, zajadają kiełbasę. Ten i ów wyjmie z kieszeni butelczynę kupioną w sklepie rządowym monopolówki i raczy nią sąsiada. Pijaństwa jednak nie widać, każdy po opróżnieniu dwóch szklanek piwa lub monopolowej miarki opuszcza traktiernię i spieszy do domu”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Jan Urban TJ, *Wśród unitów na Podlasiu: pamiętniki wycieczek misyjnych*, Kraków : Wydawnictwo Księży Jezuitów, 1923, s. 40.

Kilka lat po upadku Powstaniu Styczniowego prawie wszystkie małe miasta Królestwa Polskiego zostały połączone z gminami wiejskimi i otrzymały wspólny z nimi zarząd. Poza likwidacją administracyjnej czapy, a ta np. w przypadku Broku pochłaniała większość dochodów miasta, nic się właściwie w życiu takich miejscowości nie zmieniło. Po dawnemu mieszkali tu kupcy i rzemieślnicy, były otoczone sklepami rynki, odbywały się targi i jarmarki. Wtedy to ukuto termin miasteczko, którym poczęto określać podobne miejscowości. Brok stał się wówczas siedzibą władz gminy Orło. To, że swą nazwę gmina wzięła od niewielkiej wioski, może trochę dziwić, więc śpieszymy wyjaśnić, że wójtowie rezydowali w pięknym dworze w Orle, już na długo przed wybuchem Powstania Styczniowego. Dwór ten wybierali na swą siedzibę nieprzypadkowo, gdyż jeszcze w dokumentach z osiemnastowiecznych lustracji klucza brokowskiego dóbr biskupów płockich, wizytatorzy nie szczędzili pochwał posesorom Orła, iż ci dwór tamtejszy klejnotem w biskupich dobrach czynią, a folwark we wzorowym porządku utrzymują.

Po Powstaniu Styczniowym Orło stało się jednym z ośmiu folwarków, które naczelnik IV Okręgu Korpusu Żandarmerii, generał-lejtnant Andriej Aleksandrowicz Kucyński otrzymał w nagrodę za swe zasługi<sup>2</sup>. Trudno więc, aby prywatny teraz dwór był nadal siedzibą wójta. Tenże skorzystał więc z faktu, że fotel burmistrzowski w Broku stał opustoszały i przeniósł się do miasteczka. Gmina była dosyć rozległa, a od leżącego na jej zachodnim skraju Broku, dzieliło mieszkańców np. Gaczkowa ok. 21 km. Dla interesanta poruszającego się błotnistą drogą per pedes, a choćby i furmanką, była to odległość pokaźna. Wielu mieszkańców gminy, jeszcze za czasów carskich, przebąkiwało więc o konieczności zmiany siedziby władz gminy, ale jak wynika z treści jednego z publikowanych listów, do próśb tych przychylnie odnieśli się dopiero Niemcy w roku 1916. Małkinia Górna była siedzibą gminy Orło do roku 1954.

Niechęć mieszkańców Małkini do podjęcia starań o przyznanie praw miejskich jest powszechnie znana i okazuje się, że nie inaczej było i przed ponad wiekiem. Do projektów tych odnosili się wówczas z entuzjazmem jedynie reprezentanci pewnej mniejszości. Wraz z ukazem uwłaszczeniowym z roku 1864 weszły bowiem w życie ograniczenia w nabywaniu ziemi włościańskiej. Od zakazu tego zwolnione zostały tylko nieruchomości leżące w obrębie miast i miasteczek. Ograniczenia te zostały powtórzone i rozszerzone w czerwcu roku 1891. Licznie zamieszkujący Małkinię Żydzi, zajmowali więc domy na zasadzie najmu od włościan. Zmiana statusu miejscowości umożliwiłaby im swobodny zakup nieruchomości.

Jeden z autorów wspomina o kolejnej okupacyjnej bolączce, a mianowicie o postępującej demoralizacji i o pladze złodziejstwa. Jedną z przyczyn rozwoju tegoż przykrego procederu był brak psów stróżujących. Czytelnikom należy się wyjaśnienie, że Niemcy podporządkowali całą gospodarkę potrzebom frontu. Rolnikom nakazano odstawiać wszystkie zebrane zboża do magazynów wojskowych, a sołtysom rozdano kartki na chleb do rozdzielenia pośród ludności. Nakaz odstawiania zbóż spotkał się z biernym oporem rolników, na co Niemcy odpowiedzieli rekwizycjami, pieczętowaniem młynów oraz zakazem wypieku pieczywa. W dalszej kolejności zabroniono handlu zbożem i mięsem. Następnym etapem przykręcania śruby była decyzja o zgładzeniu wszystkich psów i kotów, gdyż władze okupacyjne uznały te stworzenia za

---

<sup>2</sup> Więcej o gen. Kucyńskim i darowanych mu dobrach w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Grobowiec, poeci i rękawiczki*.

bezproduktywne. Kto chciał swego przyjaciela i stróża zatrzymać, zmuszony był zapłacić wysoki podatek<sup>3</sup>.

Z kolejnego listu dowiadujemy się, że podczas zorganizowanej składki dobroczynnej oprócz marek i fenigów zebrano także ruble. Ruble nadal były w powszechnym obiegu i o dziwo także te papierowe. Wciąż nie było bowiem powodów, by nie wierzyć, że imperium rosyjskie się ostatecznie i kiedyś posiadacz rubla papierowego wymieni go w banku na rubla w złocie, tak jak to było przed wojną. Choć pewne wątpliwości były, skoro u schyłku roku 1916 posiadacz złotej monety dziesięciorublowej, otrzymywał za nią osiemnaście rubli papierowych.

Mowa o problemach, a przecież autorzy listów wspominają także o sukcesach miejscowej społeczności. Osiągnięcia te związane były przede wszystkim z działalnością proboszcza miejscowej parafii ks. Leona Gościckiego. To z jego inicjatywy powstało kółko rolnicze, kasa spółdzielcza, dom ludowy, stanął piękny kościół i plebania. W roku 1920 ks. Gościcki został przeniesiony na inną parafię, a wraz z jego odejściem osłabł w mieszkańcach Małkini zapał do pracy społecznej, a niektóre ze stworzonych z wielkim wysiłkiem instytucji upadły.



Dworzec kolejowy w Małkini na rosyjskiej pocztówce wydanej przed sierpniem 1915 r.  
Źródło: fotopolska.eu.

---

<sup>3</sup> Więcej o życiu w naszej okolicy pod ówczesnymi niemieckimi rządami w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Stanisław Sienicki – człowiek historia*.

[„Gazeta Świąteczna” nr 11 (1002) z 18 marca 1900 r.]

## NOWINY

W okolicach Małkini w powiecie ostrowskim, guberni łomżyńskiej, zjawiało się wielu faktorów najmujących ludzi do Prus i na Szląsk. W tym roku zaczyna się znowu jakaś większa ruchawka; wielu naszych, a jeszcze więcej Żydów wybiera się to do Brazylii, to do północnej Ameryki.

Okolica nasza zaczyna budzić się jakby ze snu; może to wstrzyma ludność tutejszą od wychodźstwa. Oprócz dwóch tartaków papierowych i fabryki papieru, z wiosną mają rozpocząć się roboty około budowy drugiej drogi żelaznej, od Małkini do Siedlec.

Spodziewaliśmy się, że po zaprowadzeniu rządowej sprzedaży wódki, pijaństwo się zmniejszy; ale nie spełniła się nam ta nadzieja, – ciągle słychać o bójkach pomiędzy pijakami. Herbaciarni nowych jest trzy: w Ostrowiu, Zarębach i Czyżewie.

Koniec lutego był tu ciepły i pogodny; skowronki zaczęły już nam przyśpiewywać; ale marzec przyniósł znowu zimę, miewaliśmy do niedawna do 16 i 18 stopni mrozu.

*Nadbużak*

[„Gazeta Świąteczna” nr 1 (1718) z 4 stycznia 1914 r.]

## NOWINY

Z Małkini, wsi w pobliżu rzeki Buga, gdzie się krzyżują dwie koleje żelazne, piszą do nas:

Małkinia jest to wieś duża, podzielona na dwie części, z których jedna zamieszkała jest przez drobnych gospodarzy, a druga prawie przez samych Żydów, wśród których siedzą nieliczni Polacy, trudniący się sklepikarstwem. Dwie te odrębne części wsi przedziela stacja kolei żelaznej; jest to więc miejscowość dość ożywiona.

Mamy tu kółko rolnicze, księżnicę parafialną, z której jednak mało kto korzysta, chociaż jest w niej z górą 900 ciekawych książek do wyboru; mamy też kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która dobrze się rozwija. Natomiast daje się tu odczuwać brak szkół o czym już kilka razy radzono na zgromadzeniach gminnych, ale podanie w tej sprawie napisane na żądanie gospodarzy leżało sobie w urzędzie gminnym, bo go dalej nie posłano. Ciemnota tu wielka, a przy niej rozpanoszyło się pijaństwo. Ksiądz proboszcz prosi, nawołuje z kazalnicy, ale jest to jakby groch rzucany na ścianę.

Zeszłej wiosny odbył się u nas wiec gromadzki, na którym był obecny wójt. Radzono nad wysiedleniem ze wsi Żydów, mieszkających na gruntach włościańskich. Kiedy gospodarze poprosili wójta, aby napisał protokół tego co uchwalono, wójt stanowczo odmówił. Potem gospodarze co jakiś czas ponawiali swą prośbę, ale wójt nawet słuchać o tem nie chciał, a natomiast porozumiewał się z Żydami. Aż w końcu spadła na gospodarzy małkińskich

niespodzianka. Jednego dnia wójt przyjechał z gotowym podaniem o przemianowanie Małkini z wioski na miasteczko. Ale skończyło się wtedy na gadaniu; wójt odjechał do domu, podanie zaś zostawił sołtysowi, aby ten zebrał podpisy. Następnego dnia zjawili się Żydzi i po naradzie z sołtysem przywieźli do jednego z gospodarzy kilka antałów piwa, za 3 ruble wódki, całą pakę zakąsek i worek chleba, poczem rozbiegli się po wsi, zapraszając gospodarzy na poczęstunek. Znalazło się też kilkunastu takich, co pospieszyli na to wezwanie. Poczęstunek był tak sowity, że niektórzy wychodząc z mieszkania, zachowywali się jak niechlujne zwierzęta. Inni schwyciwszy bułkę chleba wymykali się cichaczem. Poczęstunek żydowski nie był jednak daremny; na podaniu jest już 14 podpisów, a Żydzi głoszą, że jeżeli wszyscy gospodarze podpiszą się na podaniu o przemianowaniu wsi na miasteczko, to wyprawią jeszcze sowitszy poczęstunek.

*Jan Śl.*

[„Gazeta Świąteczna” nr 53 (1874) z 31 grudnia 1916 r.]

## NOWINY

Z Małkini, w ziemi Łomżyńskiej, piszą do nas: Za spokój wielkiej duszy Henryka Sienkiewicza odprawione u nas zostało żałobne nabożeństwo. Katafalk wśród zieleni i barwnych chorągwi ozdobiono podobizną wielkiego męża, który był sercem narodu. Ksiądz szambelan Gościcki w wymownych słowach wyjaśnił, czem był dla nas Henryk Sienkiewicz. Wśród modlących się w kościele były dzieci ze szkół i ochronek z Małkini, Błędnicy i Rostek. W związku z tą żałobną uroczystością zebrano i wręczono tutejszej radzie opiekuńczej 23 marki 70 fen. i 3 r. na chleb dla najgłodniejszych.

Władza niemiecka zezwoliła na przeniesienie naszego urzędu gminnego z Broku do Małkini. Parę dziesiątków lat urząd gminny znajdował się w miasteczku, chociaż wieś Orło, od której gmina bierze nazwę, leży bardziej w środku, miasteczko zaś jest na końcu gminy, tak, że na przykład mieszkańcy Gaczkowa musieli wędrować do urzędu 3 mile drogą błotnistą. Małkinia zaś leży w środku półkole, które gmina zatacza i jest miejscowością bardzo odpowiednią dla urzędu gminnego, tem bardziej, że znajduje się przy stacji kolei żelaznej i przy drogach bitych.

Rozpoczęły się tu niedawne wykłady dla dorosłych nieczytelnych i młodzieź, nawet starsza, zaczęła na nie chętnie uczęszczać. Daj Boże, aby kierownicy umieli jak najwięcej słuchaczy przyciągnąć, a chętna młodzieź niech się nie wstydzi na te pożyteczne wykłady uczęszczać, bo i ci, co dziś uczących się wydrwiwają, pomału znajdą się pomiędzy nimi i sami będą korzystali z nauki.

Mamy jedną bolączkę w naszej okolicy: oto często zdarzają się tu kradzieże koni, kartofli z dołów, drobiu itd., a ułatwia złodziejom niecną robotę to, że gospodarze nie mają stróżów psów. Niejeden żałuje 10 marek, które trzeba za psa zapłacić i woli pozbyć się wiernego stróża, a potem gorzko płacze, straciwszy jedyne konia lub coś innego z dobytku. Czasy obecne sprowadzają do nas nieznanych ludzi; bieda im dokucza, noc we wsi cicha, więc przychodzi pokusa wyprowadzić ze stajni konia lub krowę i skrzywdzić bliźniego na parę setek rubli, a

nieraz i więcej. Postarajmyż się co prędzej o psy i niech ta polska wieś nie będzie w nocy głucha, bo co prawda, nawet tęskno jakoś, że nie słycać szczekania tych wiernych naszych stróżów. Ciężko na razie zapłacić 10 marek, ale gdy się człek na to zdobędzie, to będzie mógł spokojnie spędzić noc po pracy i uchroni się od wielkiej nieraz straty. A dziś? Ustanowiono wprawdzie stróżę nocną, ale czy się ją spełnia?

Jak wszędzie, są i u nas rzeczy dobre i złe. Na przykład, czyż godzi się pozwalać na to, żeby wypędzone przez pożogę wojenną z pod błot pińskich ubogie matki z dziećmi, miały w naszej wsi i okolicy z głodu przymierać, gdy my, dzięki Bogu, jeszcze nie skąpo mamy darów Bożych? Okażmy szczere polskie serce łakącym!

A.

[„Gazeta Świąteczna” nr 22 (2052) z 30 maja 1920 r.]

#### NOWINY Z ŁOMŻYŃSKIEGO

Co tu u nas słycać w ostrowskim powiecie, z okolic Małkini zaraz się dowiecie. Otóż u nas ludzie mają się niczego, tylko brak im jeszcze poparcia ważnego, którem byłby związek lub jakie zrzeszenie, bo każdy by lepiej pomnażał swe mienie. Choć kółko rolnicze w Małkini już mają, lecz jakoś je wszyscy słabo popierają i dlatego nie ma sklepu spółkowego, a przecież by wielka korzyść była z niego. Toć na Żydów tutaj wciąż się użalają, jednak swoje robią – Żydów wzbogacają, a nie wiedzą o tem, że co Żyd pozyska, to już chrześcijanin z tego nie skorzysta, gdy zaś my pieniądze w swoim ręku mamy, to w razie potrzeby Ojczyźnie je damy.

Otóż, bracia drodzy, Żydom się nie dajmy, lecz co prędzej swoje sklepy zakładajmy. Łączmy się w gromady i wielkie ogniska, a precz pójdzie bieda, co dziś nas przyciska. I koło młodzieży w Małkini też mają, którego staraniem często urządzą przedstawienia na cel zawsze dobroczynny, a zabawa miłsza to od każdej innej. A teraz już kończę. Bądźcie pozdrowieni wszyscy czytelnicy.

*Brusiaczuk z Małkini.*